

Dzień z życia aplikanta

Michał już od dziecka nienawidził zegarów. Ciche, rytmiczne tykanie całkowicie odbierało mu wszelką zdolność koncentracji. Był w stanie zignorować je najwyżej na chwilę, ale równie szybko ten dźwięk stawał się nie do zniesienia. Szczególnie dotkliwie odczuwał to w pracy. Zawieszony na ścianie okrągły zegar zdawał się z niego drwić, stale przypominając o nieubłagalnym upływie kolejnych sekund.

Tu zawsze brakowało czasu. Każdego dnia na żółtej, samoprzylepnej karteczce Michał zapisywał listę rzeczy do zrobienia. W pierwszych tygodniach próbował porządkować je w kolejności od najbardziej pilnych do tych mogących jeszcze poczekać. Szybko zrozumiał jednak, że w jego pracy wszystkie zadania mają status *bardzo pilne, a najlepiej na wczoraj*. Zrezygnował więc z bezmyślnego podążania za zasadami dobrej organizacji, które w tym przypadku nie zdawały egzaminu. Zamiast tego brał kilka głębokich oddechów i rozpoczynał swój codzienny wyścig z czasem, zawsze startując ze straconej pozycji. Obojętnie, jak bardzo by się starał, lista wciąż pozostawała zbyt długa. Zwykle zaledwie kilka chwil po tym, jak zdołał coś z niej wykreślić, rozlegało się wołanie mecenasa. Michał zrezygnowany podnosił się z krzesła, by po chwili wrócić z kolejną teczką dokumentów i kilkoma nowymi podpunktami, które dopisywał na kartce, skrobiąc piórem w rytm wskazówek zegara.

Ten dzień też niczym nie różnił się od poprzednich. Michał od rana bez rezultatu usiłował ignorować uporczywe tykanie. Spojrzał w stronę zegara i poczuł, jak ulatuje z niego całe powietrze. *Skup się*, próbował przywołać się do porządku, ale jego wzrok mimowolnie uciekał do okna. Pogoda nie sprzyjała dobremu nastrójowi. Ciężkie chmury ponuro wiszące nad miastem sprawiały, że cała okolica wydawała się całkowicie wyprana z kolorów. Przemknęło przez myśl, że to idealna ilustracja jego życia – świat w oczekiwaniu, aż niebo w końcu się załamie. Każdego dnia pracy też tkwił w takim zawieszeniu, chaotycznie uciekając przed nadchodzącą burzą. Nawet kiedy udało mu się odwlec ją w czasie, wiedział, że w końcu nadejdzie ten dzień, w którym okaże się, że nie biegł wystarczająco szybko.

Przez chwilę obserwował jeszcze spieszących gdzieś ludzi, ale miarowe tykanie na powrót przywołało go do porządku. Poprawił się na krześle. Eleganckie spodnie uwierały go niemiłosiernie, tak samo jak koszula zapięta pod samą szyję. Nie mógł się doczekać, aż po powrocie do domu ciśnie je w ką, wkładając na siebie sprane dresy. I pomyśleć, że kiedy zaczął studia na wydziale, był jedną z tych osób, która zawsze przychodziła elegancko ubrana na zajęcia. Zachłysnął się panującą atmosferą, poczuł się ważny i tak mądry, jakby już co najmniej otrzymał tytuł magistra. Wtedy nie docierało do niego, że jest po prostu kolejnym zwykłym studentem i jeszcze zatęskni za czasami, gdy na co dzień mógł nosić bluzę i stare trampki.

Najbardziej brakowało mu jednak tego, że wtedy wszystko było proste nawet, jeśli się takie nie wydawało. Jego problemy ograniczały się do puli pytań czy paragrafów kodeksu. Obojętnie, czy chodziło o kolokwium, wejściówkę, czy kolejny egzamin, doskonale wiedział, co robić – czytać notatki, wertować przepisy albo opracować kolejne zagadnienia. Jeśli dostatecznie zaangażował się w cały ten proces, mógł osiągnąć zamierzony efekt. To tak jakby otrzymał precyzyjną instrukcję. Dorosłe życie tak nie wyglądało. Tu nie było prostych schematów albo kazusów, na których odpowiedź sprowadzała się do jednego artykułu. Nie było też przepisu na zadowolenie mecenasa. W pracy czuł się raczej jak w najgorszym momencie egzaminu ustnego – gdy studenci stłoczeni pod salą powtarzali na głos kolejne zagadnienia. Taki korytarz był jak jedno wielkie tykanie zegarów – z każdą sekundą myśli pędziły w zupełnie inną stronę, mieszały się w nich przypadkowe słowa, frazy i numery przepisów. Za tym akurat nie tęsknił. Ale tęsknił za myślą, choć wtedy zupełnie zagłuszaną przez emocje, że nie ma czym się denerwować – jest jeszcze jedna próba, a potem kolejna. W pierwszym terminie

mógł właściwie nawet odwrócić się na pięcie i uznać, że jednak wróci tu później. W pracy tak to nie działało. Nie było żadnych odwrótów. I żadnych powtórek – ani tych płatnych, ani darmowych. Jeśli raz zrobił coś wbrew oczekiwaniom mecenasa, szybko nie dawano mu o tym zapomnieć.

Cień niedawnych błędów ciągnął się za nim także teraz, jeszcze bardziej utrudniając wykonanie kolejnego zadania. Z narastającą nerwowością przetrząsał bazę orzeczeń, próbując znaleźć cokolwiek na poparcie argumentów apelacji. To kolejna rzecz, której brakowało mu po studiach – tego poczucia, że prawidłowa odpowiedź gdzieś się tam znajduje. Jeśli wychodził z egzaminu ze złą oceną, wiedział, że gdyby uważniej przeczytał notatki czy prześledził poszczególne przepisy, to by sobie poradził. Praca dla mecenasa przypominała mu raczej egzamin, na którym wykładowca wymaga od niego znajomości nieistniejących przepisów. Zamiast poczucia, że poradzi sobie, jeśli tylko będzie dostatecznie się starał, pozostawały mu błagania, by jakimś cudem udało się strzelić prawidłową odpowiedź.

Wymyśl coś, mówił zwykle mecenas, kiedy Michał oznajmiał, że podczas godzin poszukiwań znalazł jedynie następne argumenty na korzyść strony przeciwnej. Jego praca składała się głównie z kolejnych takich teczek, od których mógł sobie zrobić przerwę tylko w celu zajęcia się sprawami sekretariatu. Wypełniał najmniej wdzięczne zadania, spędzając długie godziny nad bazą orzeczeń i mając wrażenie, że pisanie każdego kolejnego zdania przypomina raczej wyżymanie go z głowy niż swobodne klepanie w klawiaturę. Chwilę później skreślał cały akapit i wszystko zaczynało się od początku. Zegar nieubłagalnie tykał, uświadamiając Michałowi, że działa za wolno i że na koniec prawdopodobnie usłyszy tylko: *czemu tyle ci to zajęło?* Może mecenas będąc w jego wieku nie otrzymywał tego typu spraw, a może po prostu wyparł to z pamięci, tak samo jak wypiera się każdą inną traumę. Za każdym razem wydawał się jednak równie zdziwiony, że Michał tak wolno wykonuje swoje obowiązki. Żadne tłumaczenia na nic by się jednak nie zdały. Zamiast więc bezcelowo zapewniać o maksymalnym zaangażowaniu, Michał postanawiał następnego dnia dać z siebie jeszcze więcej, boleśnie świadomy presji tykającego zegara i jeszcze świeżego wspomnienia rozczarowania mecenasa.

Tu jednak same chęci i konsekwentność nie zawsze przekładały się na efekty. Nie było też czasu, by na chwilę zatrzymać się i naprawdę cieszyć się pracą. Z nostalgią wspominał studenckie lata, w których świat przepisów go fascynował. Zdarzało się, że zainspirowany wykładem spędzał czas wolny, zagłębiając się w kolejne orzeczenia, nie tyle z powodu chęci wiedzy, co dla poczucia, że naprawdę rozumie prawo. Na wydziale często zdarzały się te momenty, gdy pod koniec nauki na egzamin czy kolokwium jakieś trybiki przeskakiwały w jego głowie i zaczynał widzieć powiązania między przepisami. Żył w przekonaniu, że jest naprawdę zdolny. Miał dobre oceny, co roku otrzymywał stypendium i świetnie radził sobie na zajęciach. Wyobrażał sobie, że w kancelarii też sprosta wszystkim oczekiwaniom, a ewentualne braki nadrobi ciężką pracą. Szybko uświadomił sobie jednak, że tak naprawdę od początku wiedział niewiele, a prawo wydawało mu się proste właśnie dlatego, że w całości opierał je na akademickich kazusach czy teoretycznych rozważaniach. W zderzeniu z prawdziwym życiem przepisy mieszały się ze sobą tak, że szybko się w nich gubił. Potrafił się skupiać tylko na czarnej dziurze niewiedzy i wątpliwości. Gdyby życie na aplikacji wyglądało jak czasy na wydziale, mógłby poprosić jakiegos kolegę, by zastąpił go na wykładach. Odespałby wszystkie zarwane noce, zmarnował dzień, oglądając seriale i psychicznie by odpoczął, a pod koniec tygodnia otrzymałby komplet notatek. Tutaj pozostało mu tylko zdać się na siebie. Każdy z jego znajomych już dawno zagrzebał się we własnej stercie teczek i dokumentów.

Jakby w odpowiedzi na te myśli, deszcz zaczął uderzać o okna. Michał krzywo się uśmiechnął, zastanawiając się, czy to znak, że jego niemożliwy do wygrania wyścig z czasem

też właśnie zmierza ku końcowi. Zostało mu pół godziny do wyjścia, a przed sobą miał jedynie kilka marnych akapitów.

Nie tak wyobrażał sobie swoją pracę. Na wydziale często rozmawiali o tym, jak będzie wyglądało ich życie, kiedy skończą studia. Wydawało im się, że mogą wszystko. Przed sobą mieli tyle możliwości... Dużo czasu poświęcali, zastanawiając się, czy wybrać aplikację adwokacką czy może sędziowską. Michał tęsknił za tymi dyskusjami, czasem poświęconym na rozważanie za i przeciw, ale przede wszystkim za poczuciem, że do wyboru ma nieskończoną ilość dróg. Póki nie podjął ostatecznej decyzji, każde drzwi stały przed nim otworem, co oznaczało, że nic go nie ograniczało. Teraz świat marzeń zniknął. Miał przed sobą już tylko jedną ścieżkę prowadzącą wprost do bycia radcą prawnym. Nie mógł już powiedzieć *jest jeszcze czas, wciąż się zastanawiam*. Starał się więc zapomnieć o wszystkich innych pomysłach na swoją przyszłość, jakie miewał jeszcze w czasach studenckich. Bał się, że wtedy zacząłby wątpić, czy na pewno podjął słuszną decyzję. W takie dni jak ten zdarzało mu się jednak myśleć, że dużo by oddał, by choć na chwilę powrócić na wydział i znów stać się tylko beztróskim studentem.

Ostatnie minuty w pracy gdzieś mu uciekły, zanim zdążył to zauważyć. Przez jakiś czas wpatrywał się jeszcze ponuro w chaotyczne fragmenty, które powinny już dawno stać się dopracowaną apelacją. W końcu zrezygnowany wyłączył komputer, uporządkował stertę dokumentów na biurku i ruszył korytarzem w stronę wyjścia. Jutro wszystko miało zacząć się od początku, ale jeśli z wydziału wyniósł jeszcze jakąś ważną lekcję to tę, że złe rzeczy szybko odchodzą w niepamięć. Teraz wspominał studia z tęsknotą. Całkiem możliwe, że za kilka lat zapytany o życie na aplikacji, będzie opowiadał tylko o kolejnych sukcesach, zapewniając kolejnego nieświadomego studenta, że właśnie otwiera się przed nim świat pełen ciekawych wyzwań i nowych możliwości.